



Wiadomości dnia

Po spotkaniu Gromyko — Shultz

● NOWY JORIK — Spotkanie szefa dyplomacji ZSRR i USA, Andrieja Gromyki i George'a Shultza przy okazji 39 Sesji Zgromadzenia Ogólnego NZ i perspektywa rozmów o stosunkach radziecko-amerykańskich. Spotkanie miało miejsce w centrum hotelu Sheraton w Nowym Jorku. Gromyko i Shultz rozmawiali o sytuacji międzynarodowej i o stosunkach między dwoma wielkimi mocnościami. Gromyko powiedział, że spotkanie z amerykańskim sekretarzem stanu było owocnym i że strony wyrażają nadzieję na dalsze rozmowy. Shultz powiedział, że spotkanie było owocnym i że strony wyrażają nadzieję na dalsze rozmowy.

reakter wojenny poglądów o charakterze „ulobalnym i bardzo obciążonym”. Anonimowo przedstawił Gromyko „dobry początek” przed planowymi konsultacjami w Blatim Domu.

Nie ma mowy o kompromisie

● LONDYN — Mierotworne kompromisy będą zamknięte. Premier Margaret Thatcher podczas krótkiej wizyty w Nowym Jorku, stolicy największego okręgu ino- wacyjnym W. Brytanii, powtórzyła stanowisko, że nie ma mowy o kompromisie w sprawach zasadniczych.

Ponownie poparła ona w pełni stanowiska przewodniczącego Zarządu Węgla — Lona MacGregora i stwierdziła, że dla każdego obojczy jest jasne, że strona amerykańska nie jest gotowa do negocjacji z pracownikami.

Francja nadal popiera Habrego

● PARYŻ — Operacja wycofania wojsk francuskich i libijskich z Gady w sprawie informacji o zaproszeniu przez prezydenta Francji Francois Mitterranda szefa rządu w N'Djamene, Hissena Habrego, do Stambułu w celu wizyty w Turcji. W tym samym czasie potwierdził, że nadal będzie udzielał poparcia Hissenowi Habregowi, który do- szedł do władzy dzięki pomocy Stanów Zjednoczonych i Francji.

Układ handlowy Chiny — EWG

● PEKIN — W Pekinie parafowano nowy 5-letni układ handlowy między Chinami a Europejską Wspólnotą Gospodarczą. Układ przewiduje, że obie strony mają zwiększyć współpracę gospodarczą i techniczną. Obrót handlowy między Chinami a EWG wzrosł w ub. o 33 proc. w porównaniu z 1982 r.

Rozuchy w Sowie

● LONDYN — W Transjordanii utrzymuje się bardzo napięta sytuacja w miastach satelickich na wschód od Jordanii. W Sowie do- szło do wypadku ludności murzyńskiej oraz staro demonstracji i pol- cji, stłumionych przy użyciu gazu łzawiącego i pocisków z kazu- szczy.

Reakcje na porozumienie Egipt — Jordania

● BEJRUT — Syria i Libia za- sadzają od państwa arabskich szo- botowania Jordani, w związku z jej podjęciem decyzji o przywróceniu stosunków dyploma- tycznych z Egiptem. W Izraelu natomiast przyjęto z nie ukry- tym zadowoleniem fakt powrotu stosunków między obu państwami państwa izraelskiego, uważając je za pozytywny krok w kierunku utworzenia umiarkowanego pokoju na Bliskim Wschodzie.

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

magazyn Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 232 (10 312) Białystok — Łomża — Suwałki, piątek, 28.IX.1984 r. Nakład: 210.000 Cena 5 zł

Rozwój współpracy Polski i ZSRR

Narada z udziałem W. Jaruzelskiego

WARSZAWA (PAP) — W pałacu Rady Ministrów w Warszawie pod przewodnictwem i sekretarza KC PZPR, premiera gen. armii WOJCIECHA JARUZELSKIEGO odbyła się wczoraj narada nt. rozwoju bezpośredniej współpracy przedsiębiorstw Polski i ZSRR. Jej celem jest podsumowanie dotychczasowej realizacji programu bezpośredniej współpracy przedsiębiorstw polskich i radzieckich, prezentacja najważniejszych dokonań oraz określenie zadań służących dalszej sktywizacji tego istotnego elementu współpracy gospodarczej i politycznej z ZSRR.

Otwierając spotkanie, Wojciech Jaruzelski podkreślił, że jest ono kolejnym przejawem codziennej praktyki zasie- gania przez kierownictwo partii i państwa opinii różnych sro- dowisk społecznych, zwłaszcza

specjalizację gospodarczą Pol- ski w ramach współpracy krajów RWPG. W tym kie- runku uczyniliśmy już po- wazny krok naprzód, wycie- gając wnioski z gorzkich do- świadczeń ostatnich lat. Roz- wój naszego kraju operamy mocniej na niezawodnej part- nerskiej współpracy z kraja- mi socjalistycznymi, a głównie z ZSRR.

We wprowadzeniu do dys- kusji wicepremier Zbigniew Szalajda podkreślił, iż nie- zmienienie, w całej 40-letniej historii Polski Ludowej ZSRR jest naszym najważniejszym partnerem. W latach trudnych dla socjalistycznej Polski raz jeszcze okazało się, że zawsze możemy liczyć na Internacjo- nalistyczną pomoc ze strony ZSRR. Coraz silniejsze stają się nasze powiązania koopera- cyjne i specjalizacyjne. Na- leży więc do naszego przemy- słu wskazywać fakt, że właśnie

zaś przedstawiciele klasy ro- botniczej, w sprawach dla Polski najważniejszych. Te- matyka dzisiejszej narady — stwierdził premier — ma wy- jątkowe znaczenie, chodzi bo- wiem o dalszą integrację i

Miasto odkrywa swe tajemnice

Gołaszewski, słucham!

INFORMACJA WŁASNA

Przybywa dokumentów i pytań. Wczoraj z rana po- nownie odwiedziłem biuro- wiczki pracującą przy roz- biórce domu przy ul. Sosno- wej 83. Spód strzępków sta- rych gazet wystawały stru- nice książek, fragmenty zdjęć oraz kartek pocztow- ych.

— Znaleźliśmy jeszcze to — wyciągnął prezentowa- wianki pan Ryszard Iwa- niec. — Teraz uważnie przy- patrzymy się każdej desce, zaglądamy w zakamarki.

Okazuje się, że robotni- kom „dopomagają” nie zor- ganizowane grupy poszuki- wawczy z sąsiedztwa, gze- bliący w gruzie po połud- niu i wieczorem.

— Zrę tu od trzydzie- stego osmeo roku — wy- jąśnia pan Stanisław Ła- piński, którego spotykamy w stojącym nie opodal dom-

ku pod numerem 85. — Tak, pamiętam lokatorów z okre- su wojny.

Padają nazwiska: Fornś, Brzoźowska, Dziejma, Da- bski, Swiszczołki. W opowia- daniu siedemdziesięcioo- siemioletniego białostoczana pojawia się także postać ta- jemniczego młodzieńca.

— Mieszkał jako subloka- tor, z nikim nie kontakto- wał się, nie poznałem go bliżej. Oni wszyscy byli ja- cyś tacy dziwni, samotni w sobie. Zresztą, panie, to imie czasu, człowiek nie in- teresował się takim sprawa- mi.

Pilnie notowaliśmy wy- jaśnienia pana Łapińskiego, zaś prezentowane zawiniątko odwiedziłem do Muzeum Wojska Polskiego.

— Ciąg dalszy na str. 2



Przy Pałacu Kultury w Mińsku działa studio malarskie dla dzieci. O jego ciekawej działalności piszemy na stronie 3 „Magazynu”. NA ZDJĘCIU: kierownik studia — Wasilij Sumariew ze swoimi podopiecznymi.

Od niedzieli czas zimowy!

WARSZAWA (PAP) — Przypominamy, że w nocy z 29 na 30 września nastąpi u nas zmiana czasu z letniego na zimowy. O godzinie 3:00 nad ranem w niedzielę be- dzimy musieli przesunąć wskazówki zegarków o 60 mi- nut wcześniej, czyli na godzi- ne 1:00 nad ranem.

Zmiany czasu wprowadzane są dwa razy do roku przez większość państw europejs- kich, z uwagi na konkretne korzyści, jakie dają te opera- cje. Zmiana czasu z zimowe- go na letni pozwala odeb- rać

— Ciąg dalszy na str. 2

Niestety, imna jest dzi- siejsza fastowa rzecz- ywistość, a każdy dzień to jej mozolne napra- wianie. — Sytuacja jest ta- ka, jak w tym zaklętym kole — mówi starszy mistrz sakrefaż POP w tkalni bia- lej Jarosław Borkowski. — Z powodu braku ludzi nie- wzrasta, jak potrzeba, pro- dukcja. Ponieważ zaś nie- wzrasta produkcja, a nawet nie są wykonywane plany, to nie satysfakcjonują za- robki. A że w tym ciężkiej robotcie zarobki nie są naj- lepsze, więc brak jest lu- dzi w produkcji.

Rozmowa naszą, prowa- dzoną w przylegającym do tkalni pokoju starszego mi- strza do spraw pracow- nych inż. Wiesława Jar- mowicza, co chwila przery- wała mistrzowie prosząc i żądając pomocy przy obsa- dzaniu krosien na drusiej, rozpoczynającej się zmianie. — Panowie, przecież zna- cie sytuację — woła inżynier — skąd ja wam wezmę lu- dzi? Dobrze — szadza się z „ednym mistrzem — niech pan bierze te młoda tkacz- ki, w porządku — do dru- giego — można te tkaczki przesuwać do nakładczek... do innych rozkład bez- radnie ręce. — Jesteście kie-



W „Dyblanie” wytworzona jest przy współ- udziale naukowców z Instytutu Włókien Chemicz- nych i Centralnego Laboratorium Jedwabniczo-De- koracyjnego w Łodzi wykładzina dywanowa z pręciami- niem na wystrój wewnętrzny staków, głównie prawni. Podjęcie tej unikalnej produkcji (ta tkanina niewiele jest zakładów, która się nią zajmuje) ma charakter entym- portowy. Nasz potencjał dywanowy chce — w przyszłości specjalizować się w tego typu wyrobach. W br. zamówie- nia sięgają 10 tys. metrów, certainly złożony je stocznie im. Komuny Paryskiej w Gdyni i „Warskiego” w Szczecinie. Podstawowa produkcja „Dyblana” to ocieplenie dywanu i chodniki na tryposzenie min. naszych mieszkań. NA ZDJĘCIU: Natalia Stachek ceruje dywan. CAF — ANDRZEJ ZBRANIECKI

Bez „fasty” — nacji...

Smugi na prześwitach

Gdzie te lata — nasuwa się smętna refleksja przy oglądaniu wydanej właśnie przed laty przez BZPB „FASTY” reklamówki. Na barwnych zdję- ciach ładna dziewczyna prezentuje piękne tkaniny płaszczowe, ubrania, sukienkowe i koszulowe, pościelowe i dekoracyjne. A obok informacji, jak chociażby to, chlubna i dumna, że zakłady są kombinatem zatrudniającym ponad 6 tys. pracowników, zaś roczna produkcja tkanin oscyluje w granicach 74 mln metrów.

— Ciąg dalszy na str. 2

Niestety, imna jest dzi- siejsza fastowa rzecz- ywistość, a każdy dzień to jej mozolne napra- wianie. — Sytuacja jest ta- ka, jak w tym zaklętym kole — mówi starszy mistrz sakrefaż POP w tkalni bia- lej Jarosław Borkowski. — Z powodu braku ludzi nie- wzrasta, jak potrzeba, pro- dukcja. Ponieważ zaś nie- wzrasta produkcja, a nawet nie są wykonywane plany, to nie satysfakcjonują za- robki. A że w tym ciężkiej robotcie zarobki nie są naj- lepsze, więc brak jest lu- dzi w produkcji.

Rozmowa naszą, prowa- dzoną w przylegającym do tkalni pokoju starszego mi- strza do spraw pracow- nych inż. Wiesława Jar- mowicza, co chwila przery- wała mistrzowie prosząc i żądając pomocy przy obsa- dzaniu krosien na drusiej, rozpoczynającej się zmianie. — Panowie, przecież zna- cie sytuację — woła inżynier — skąd ja wam wezmę lu- dzi? Dobrze — szadza się z „ednym mistrzem — niech pan bierze te młoda tkacz- ki, w porządku — do dru- giego — można te tkaczki przesuwać do nakładczek... do innych rozkład bez- radnie ręce. — Jesteście kie-

Alert Naczelnika ZHP Harcerski głos w sprawie pokoju

Wczoraj po południu Naczelnik Związku Harcerstwa Polskiego — hm. PL Ryszard Wosiński ogłosił swój alert. Dla harcerzy, a jest ich w naszym regionie o- koło stu tysięcy oznacza to gotowość do wypełnie- nia zadań specjalnych. Należy się więc spodziewać, że naj- bliższe dni będą dla nich bar- dzo pracowite, z pewnością dziewczęta i chłopcy w szarych i zielonych mundurkach zobaczymy w niejednym punk- cie naszych miast i wsi.

Tegoroczny alert, jego tona- tyka, najściślej wiąże się z podstawowymi celami ZHP, wśród których marzenie o ży- ciu w pokoju, dążenie do ra- dości rówieśników na całym świecie, przewijały się zawsze w ponad siedemdziesięciolet- niej historii tej organizacji. Ogłoszenie alertu zbliża się z 43 rocznicą powstania „Szarych Szeregów” harcer-

skiej służby dla zwycięstwa Polski. W latach okupacji przywiecila im myśl o wolnym kraju, a cały o- kres powojenny charaktery- zuje się dążeniem do pokoju dla wszystkich dzieci całego świata.

W tegorocznej akcji letniej te akcenty znalazły swój bo- gaty wyraz w licznych spot- kaniach z młodzieżą różnych krajów, imprezach pokojo- wych. Ciąg dalszy na str. 2

Inauguracja roku szkolenia politycznego w Łomżyńskim

Bliżej codziennych realiów

INFORMACJA WŁASNA

27 bin w Zambrowie odby- ła się uroczysta inauguracja roku szkolenia politycznego w łomżyńskim organizacji party- jnych. Obrady prowadził se- kretarz KZ PZPR — w Zam- browskich Zakładach Przem-

gu Bawenińskiego Lech Świe- cicki. Uczestniczyli w spot- kaniu m.in.: sekretarze KW PZPR — Henryk Białobrzęski oraz Mieczysław Czerniawski.

— Ciąg dalszy na str. 2

40 lat MO i SB Sesja naukowa w Łomży

INFORMACJA WŁASNA

Na kilka dni przed trady- cyjnym świętem funkcjonari- szy MO i SB Wojewódzki U- rząd Spraw Wewnętrznych w Łomży wspólnie z Wojewód- skim Uniwersytetem Robotni- czym ZSMP zorganizował se- sję popularyzacyjną poświę- coną udziałowi organów bezpieczeństwa publicznego i milicji obywatelskiej w walce o utrzymanie władzy ludowej w latach 1944—48 na ziemiach wchodzących obecnie w skład woj. łomżyńskiego.

Trudnym latom powojen- nym, walce milicji i wojska ze zbrojnym podziemiem oraz roli partii politycznych i or- ganizacji młodzieżowych w tamtym okresie poświęcono

— Ciąg dalszy na str. 2

Spotkanie w RW PRON w Białymstoku

INFORMACJA WŁASNA

Wczorajsze posiedzenie Prezydium Rady Wojewódzkiej PRON w Białymstoku miało charakter okolicznościowy, bardziej uroczysty. Chce dać wyraz uznania za społeczne zaangażowanie i obecnie i w przyszłości organów MO i SB w budowanie porządku, bez- pieczeństwa i ładu społeczne- go na Białostocczyźnie, za- prozono na to spotkanie członków kierownictwa Białostockiego WUSW.

Przewodniczący RW PRON — prof. Piotr Borów, w swym wystąpieniu podkreślił, że ju- bileusz 40-lecia MO i SB jest dobrą okolicznością do wyra- żenia wszystkim funkciona- riuszom serdecznego podzię- kowania za ich ofiarną służ-

Logo 'pogoda' and weather forecast section. Text includes: PROGNOZY DLA WOJEWÓDZTW: białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego. DZIS — Zachmurzenie zmienne, okresami duże, miejscami możliwe przelotne opady, wiatr zmienny 3-5 m/s. Temperatura maksymalna 12-14 st. C, minimalna 3-5 st. C. Wiatr słaby, zachodni. JUTRO — bez opadów, wiatr zmienny 3-5 m/s. DZIS IMIENINY — Mewa i Wacława, (100)

ciąg dalszy ze str. 1

dyrektor. Andrzej Kuchniewski. Rzecz jednak w tym — stwierdza — że po-prawa uwarunkowana jest w istotnej mierze dwoma czynnikami, na które wskazywali robotnicy i mistrzowie, zatrudnieniem i zaopatrzaniem.

Brak jest ludzi wszędzie, na przykład w wykończalni ponad 60 osób, a w przędzalni około 40. Stąd tworzą się wąskie gardła, których zlikwidowanie wymaga zwiększonego wysiłku. Tymczasem ponad 600 kobiet jest na urloпах wychowawczych. Gdyby nie ten kadrowy ubytek, to nie tylko poprzez zwiększenie obsady polepszyłyby się warunki pracy, ale też możliwy byłby wzrost produkcji tkanin nawet do 60 mln metrów.

Drugi trudny problem to zaopatrzenie. — Przy spadku produkcji utraciliśmy jednak jakość wyrobów, a w zakresie wierzchniactwa znajdujemy się w czolowej branży — oświadcza dyrektor Kuchniewski.

Wytwarzamy bogatą kolekcję tkanin dla szwedzkiej „Diary”, warszawskiej „Kory” i innych krajowych odbiorców, a także w bezpośrednim eksporcie na rynki Związku Radzieckiego, RFN, Egipt, Irak, Anglię, Francję, Austrię i innych państw.

Jednakże borykamy się z ogromnymi trudnościami w utrzymaniu wymogów procesu technologicznego na skutek niedoborów i nie najlepszej jakości włókien. Żeby utrzymać rytm ma-

szyn, surowiec idzie „na gorąco” do produkcji, bez odpowiedniego, jak to dawniej bywało, przygotowania.

Jako, że znam dyrektora Kuchniewskiego od lat, więc wiem, że nie poddaje się przeciwnościom losu. A jednak, akcentując rezytaty pracy załogi (jak na takie warunki, chyba jest o dobre...) niepokoi się o przyszłość. Na przykład zakłada się w projekcie planu przyszłorocznego wzrost ilości przędzy z 9.650 ton do 10.300 ton, a tkanin do 53,5 mln metrów, ale osiągnięcie tych wielkości zależy przede wszystkim od sytuacji w zaopatrzeniu i zatrudnieniu.

Wiadomo — zaopatrzenie,

Ale na efekty pracy, a tym samym na zarobki, na stabilizację załogi i jej nastawie zasadniczy wpływ mają również warunki pracy. — I to jest sprawa najważniejsza — stwierdza dyr. Kuchniewski. — Mamy program rozwoju zakładów do 1990 roku i to kosztami dużych nakładów. W pierwszym kolekcji zmierzamy wyeksplorować wykończalnię i tkalnię kolorową. Już wymieniliśmy około 80 krosien. Na pewno w wyniku realizacji tego programu ulegną poprawie warunki pracy dużej populacji. Powinno ona stać się lepsza, a jednocześnie efektywniejsza, z korzyścią dla zakładów i oczywiście załogi.

że w działalności organizacyjnej wystąpił niedociągnięcia i słabości. Uważa, że w następstwie przejęcia przez Komitet Zakładowy całej pracy na siebie, osłabiła się działalność organizacyjna podstawowa.

— Z tych doświadczeń — mówi — wyciągnęliśmy konkretne wnioski do pracy w najbliższych miesiącach. Zależy nam na odbywaniu wspólnych posiedzeń egzekutywy KZ i podstawowych organizacji na wydziałach, z udziałem kierowników, przedstawicieli związków i organizacji młodzieżowej. Będziemy także częściej organizować otwarte zebrania organizacji wydziałowych. Dokonamy ponadto głębszej

oceny sytuacji w zakładach oraz oceny aktywności POP.

Wczoraj miałem rozmowę z sekretarzami POP. Moga powiedzieć, że już widać ożywienie w tych ogniwach, wzrost ich oddziaływania na warunki pracy i atmosferę wśród załogi. Chodzi jednak o coś więcej. O to, żeby nasza organizacja licząca 600 członków — jest to więc duża siła — spełniała swą rolę jako reprezentanta interesów klasy robotniczej. A stać nas na to, jest wśród nas wielu aktywnych towarzyszy, doskonałych fachowców. Jak Włodzimierz Łotysz, Stanisław Jackowski, Andrzej Biegus, Roman Tylicki, Włodzimierz Olezak, Zbigniew Kurek, Włodzimierz Makarewicz i wielu innych.

Zastanawia się przez chwilę: — Chodzę po wydziałach, dziś też rano byłem



13 września 1944 roku jako jeden z pierwszych żołnierzy wyzwalających Łomę wkroczył do miasta kapitan MICHAŁ SOROKIN — dowódca plutonu zwiadu saperskiego 66 pułku 385 Strzeleckiej Dywizji Armii Radzieckiej. Czterdzieści lat później zawiątał tu ponownie, by przyjąć z rąk prezydenta miasta tytuł honorowego obywatela Łomży.

Odrze. Na jednej z wysepki dwóch naszych żołnierzy przez dwie doby odpierał ataki przeciwnika. Jeden z nich cały czas śpiewał „Katusze”. Gdy wrzescie do nich doszliśmy, nie byli w stanie nie powiedzieć.

Berlin ominięliśmy tukiem, zamykając uciekające oddziały Niemców w kościele Nad Elbą — spotkaliśmy się z Amerykanami.

... Za walki nad Dnieprem i Dnieprami otrzymaliśmy tytuł Bohatera Związku Radzieckiego. Z tego plutonu zasłużył na tym Bohater Iwan Czeszarin. Inni, jak Łozow, Popkow, Wasłow, Lewandowski, Bołocow otrzymali Order Żołnierstwa Sławy. Za zdobycie Ostroicy dywizja odznaczona została Orderem Suworowa II stopnia, za walki pod Miogłowem odznaczona została Orderem Czerwonej Gwiazdy.

Jej zwycięstwa honorowano w Moskwie salwami kilkanaście razy, po dwunastu salwach z 124 puł. w tym za zdobycie Łomży.

Dwa razy odznaczony był Orderem Czerwonej Gwiazdy. Pierwszy otrzymałem pod Lidnowem w rejonie ortowskim za rozpoznanie walki. Oczywiście teren z min. tym wyłoniłem przeszli inni zwiadowcy i złapał języka. Drugi — za sforsowanie rzeki Proń na Białorusi. Trzykrotnie byłem ranny i zawsze wracałem do swej 385. czerwogwardyjskiej dywizji. Bo jakże by inaczej, w niej byli nasi towarzysze z Frunze, w niej walczyli ludzie, z którymi w czasie pokoju budowaliśmy domy.

30 sierpnia 1941 roku zmieniła moja żona, 7 września zostałem zmobilizowany. W domu zostawiłem trzyletniego synka. Gdy wróciłem, miałem 33 lata i na nowo musiałem układać swoje życie. Ożeniłem się powtórnie. Urodził się drugi syn, z którym teraz mieszkam. Mam pięcioro wnucząt i 75 lat. Od piętnastu lat jestem na emeryturze.

Nie potrafię opowiadać o wojnie. Mówi się: żeby poznać — trzeba przeżyć. Nie. Wystarczy, że jej okrucieństwo doznał nasze pokolenie. Niech młodzi poznają ją z dokumentów i naszych doświadczeń. Ale poznać muszą, by pamiętało o konieczności zachowania pokoju. Jestem sekretarzem rady weteranów wojny naszej dywizji. Spotykamy się z młodymi, mówimy o naszych przeżyciach, tragediach. Teraz opracowujemy monografię dywizji walczącej wówczas o Łomę — jest to nie narodzonych — przyszłość.

Dlatego darzę takim sentymentem właśnie Łomę. W gronie weteranów często wspomniamy o wojennym szlaku i zawsze o Łomży. Najbardziej utrwala nam się w pamięci. Tu zginęło 185 żołnierzy dywizji. Groby współtowarzyszy znieśliśmy w Ostrołęce i Zambrowie. Dlatego też ucieczyłem się do zaproszenia. A przy tym — ludzie serdeczni i przyjaźni. Czuję się tu jak w domu, we Frunze.

To już nie to samo miasto, które wyzwaliśmy. Nie ma parterowych ruder, wyrosły nowe osiedla. I mieszkańcy są inni, nie ma na ich twarzach smutku wojennych lat, którego nawet nie przywrócić radość wyzwolenia.

Zawiozłem do siebie wiele wrażeń, a kontakt między obu moimi miastami zacieśniał dzieci. W szkole nr 33 we Frunze jest muzeum 385 dywizji. Z tą szkołą właśnie nawiązały przyjacielskie kontakty uczniowie łomżyńskiej „czwórki”.

Chciałbym przyjechać tu jeszcze raz, bo można być dumny, że przetrwało się wolność, takiemu miastu.

JERZY BRODZIUK

Smugi na prześwitach

to problem szerszy, wykraczający poza fastowską bramę. Co jednak można zrobić, żeby utrzymać tych, co pracują i przyciągnąć innych do pracy w zakładach? Myślenie o zarobkach, które wywołują tyle zastrzeżeń.

BYĆ WŚRÓD LUDZI

Tow. Franciszek Hryniewicz jest od niedawna I sekretarzem KZ EZPR. Ale przez 22 lata pełnił w „Fastach” różne funkcje partyjne. Przez ten długi okres poznał dobre i złe strony zakładów, a także ludzi: tych z robotniczymi i kierowniczymi stanowiskami.

Chociaż fastowska załoga licząca dawniej 6 tysięcy osób zmalała dziś do około 4.800, to przecież — podkreślam — jest nadal największą w Białymstoku i w regionie. Dlatego też sytuacja produkcyjna i społeczna w „Fastach” ma duże znaczenie polityczne. A skoro tak, to niezmiernie ważna jest praca partyjna w zakładach i kontakty z załogą. Tymczasem, jak mi wiadomo, nie za dobrze jest z tą pracą i kontaktami.

oceny sytuacji w zakładach

Wczoraj miałem rozmowę z sekretarzami POP. Moga powiedzieć, że już widać ożywienie w tych ogniwach, wzrost ich oddziaływania na warunki pracy i atmosferę wśród załogi. Chodzi jednak o coś więcej. O to, żeby nasza organizacja licząca 600 członków — jest to więc duża siła — spełniała swą rolę jako reprezentanta interesów klasy robotniczej. A stać nas na to, jest wśród nas wielu aktywnych towarzyszy, doskonałych fachowców. Jak Włodzimierz Łotysz, Stanisław Jackowski, Andrzej Biegus, Roman Tylicki, Włodzimierz Olezak, Zbigniew Kurek, Włodzimierz Makarewicz i wielu innych.

RYSZARD KLIMASZEWSKI

Walczyłem pod Moskwą i odrzucałem wroga na 800 km od stolicy. To było pierwsze poważne zwycięstwo żołnierzy, całego narodu w tej okrutnej wojnie. Pomógł też sroga roszyńska zima, do której my byliśmy przyzwyczajeni. Pracowała dla nas, jakby razem z ludźmi broniła ojczyzny. Wtedy też poculiśmy, że jesteśmy w stanie pokonać najęddzą, przegnać go aż do Berlina.

z zagranicy

Świat pędzla i farby



Malarz-pedagog z córkami Katlą i Daszą

Do studia malarskiego, znajdującego się w Pałacu Kultury w Mińsku przyjmowani są wszyscy chętni, a to dlatego, że jak powiada jego kierownik, zasłużony działacz kultury republiki Wasilij Sumarijew, każde dziecko jest właściwie malarzem. On to właśnie już od 20 lat pomaga dzieciom odkrywać świat pędzla i farby.

Pomieszczenie studia wzdłuż oryginalne maski, gobeliny. Szafy i stoly zostały pomalowane wesołe, kolorowe wzory.

Rozbrzmiewa muzyka; to dzieci razem ze swym opiekunem komponują bajki. Tworzą do tego wspaniałe, pełne fantazji ilustracje. Są to rysunki, rzeźby w drewnie, figurki z plasteliny i gliny, gobeliny. Najlepsze prace zostają na wystawie w Pałacu Kultury, są ofiarowane innym domom kultury, przedszkolom, szkołom.

Kiedyś dzieci ze studia zrobiły prezent wszystkim młodym mieszkańcom Mińska — udekorowały kawiarnię dziecięcą „Wesołek”. Cały rok młodzi plastycy pracowali nad wizerkami, zdobili stoliki i ławy. Ich praca została bardzo wysoko oceniona przez młodych byłowców kawiarni, jak też przez dorosłych. Wychowankom studia plastycznego przysługują nagrody Komsomolu.

A kiedy dzieci rozchodzą się do domów i w studiu, robi się cicho. Wasilij Sumarijew sam staje przy stalagach. Jedną z ostatnich jego prac nosi nazwę „Mój świat” — jest to autoportret w otoczeniu dzieci. Prace plastyka cieszą się dużym powodzeniem. Są eksponowane na wielu wystawach, zarówno w kraju jak i za granicą.

APN specjalnie dla „Gazety Współczesnej”

„Mój świat” — jedna z ostatnich prac W. Sumariewa

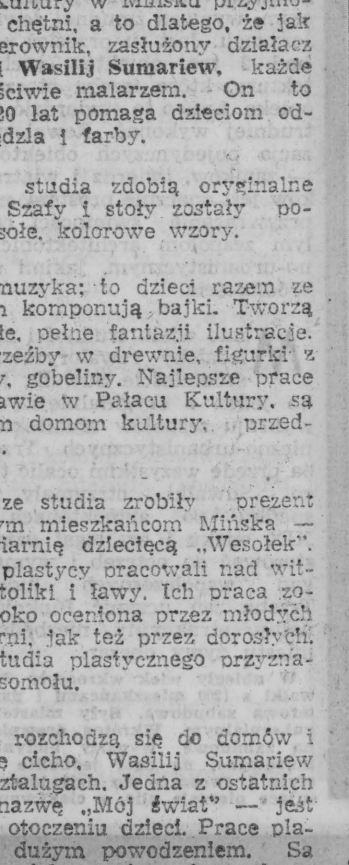


Foto APN — TASS



Foto APN — TASS

PROSTO Z MOSTU

Młodzi pisze się ostatnio bardzo dużo. Prowadzi się nawet badania naukowe, by ustalić jaka ona jest, czego pragnie, co neguje, co zaś akceptuje? Niewiele natomiast się robi, by tę młodzież naszą kształtować na miarę potrzeb społecznych „na dziś i na jutro”. Wszyscy wiedzą, że młodzież jest ogromnie zróżnicowana i wszelkie uogólnienia o jej charakterystyce są wyraźnie niebezpieczne.

Jest jakaś grupa młodzieży dziennej, niepokojąco wyrażającej swoją niezgodę na bieżące życie. To młodzi frustraci, obok których przechodzimy obojętnie, schodzącym im z drogi, często z obawą, by „nie oberwał”. Gorzej się tylko wulgarnym, czy wręcz chamskim sposobem jej bycia... ale na tym nasza rola kończy się, niestety.

A młodzi są tacy, jacy są dorośli. Truźm ten dzisiaj zdaje się być zaskakującą tezą. Mammy przecież od dawna już do czynienia z młodzieżą urodzoną w Polsce Ludowej, a więc z tym pokoleniem, które nie powinno być obciążone „pozostałościami” minionej epoki. Kto tę młodzież wychował na taką, a nie inną? Czy nie my sami? Czy to nie my sami kształtowaliśmy ją na obraz i podobieństwo własne? Czy to nie my sami, tzw. dorośli społeczeństwo, jesteśmy odpowiedzialni za postawy młodych ludzi?

nie schodzić z drogi!

My dorośli jesteśmy obciążeni tą obywatelską odpowiedzialnością w wymiarze ogólnym jako użytkownicy społeczność i w wymiarze jednostkowym jako rodzice własnych dzieci. Ale wolimy zrzucić odpowiedzialność z siebie na szkołę, na cały system edukacji narodowej. Siebie, jako rodzice i jako szeroko rozumiana społeczność, łatwo rozgryzszamy! Szkoła natomiast odpowiedzialnością to obarcza rodziców i powstaje kelnerskie bledne kolo („to nie może być, to obstruguje kolega”). W rezultacie zaś

powstają skutki opłakane. Najlepsza szkoła niktogo nie wychowa sama, bez pomocy rodziców i szeroko pojętej współpracy całego społeczeństwa.

Jeśli sami lekceważymy w imię rodzicielskiej miłości (?) odczujemy więc odpowiedzialności wszelkiej za ich własne czyny i przyszłe losy. I potem dziwnym się, że młodzi są tacy nieporadni przy pierwszym styku z samodzielnością.

Prawdą jest, że szkoła nie wychowuje tak, jak powinna i tak, jak by tego pragnęła. Ale to nie tylko вина szkoły. Przypominajmy sobie, jak bardzo skutecznie „zaszczepia” się tych pedagogów, którzy mają odwagę krytycyzmu; odnieść się do naszych kochanych, idealnych pociech! I nie dziwnym się, że ten efekty wychowawcze są takie, jakie są!

Przykład drugi jest znaczenie światowy. 22 IX br. około godziny 19.00 (a więc, jak się to mówi „w biały dzień”) pięćosobowa grupa pijanych młodzieńców w wieku przedpoorowym na ulicy Lipowej — w centrum miasta wojewódzkiego — naprzeciwko I Komisarzatu MO, zaczęła przechodzić i występowała (czytaj: wyżywała) w kółko znajomym dwutętu (protest-somp) dotychczas jednego z bielaszkińskich klubów sportowych. Ryczał więc owi bohaterowie, że „klub to nie jest pościł klub, i za to obywateli w dzień”. Role akompaniamentu spełniał młody trębacz usytuowany na stadionie sportowym. Było to całkiem widowiskowe i frustrujące o silnie rozwiniętej urażliwości na czystości narodowej przemawierował rozchlebiani, brudni i rozczepczani wzdłuż ulicy Lipowej (od tzw. „Lasów” do cerkwi) i nikt nie zareagował na ten popis szalonej. Przechodnie przemawia schodził! Im z drogi, w obawie, by...

Nie schodzący z drogi, miejmy odwagę i poczucie odpowiedzialności, za wspólną przyszłość.

JULIAN GRZYŃSKI

P.S. Serdecznie dziękuję Panu Stanisławowi Zawadzkiemu za interesujący list, w poparcie moich opinii i za pozdrowienia.

Sekretarz Urzędu Gminy w Grodzisku nie szczędzi ciepłych słów seniorowi:

— **JOZEF CZESIUK** przekroczył już osiemdziesiąt lat, a jeszcze zupełnie dobrze radzi. Sołtysem był przed wojną, po wojnie znów go widać wybrała. Chce już swój urząd przekazać komuś młodszemu. Prosił, żeby jeszcze trochę poczekał. Niedługo będą wybory do samorządu wiejskiego. Przy tej okazji chcemy mu uroczysto pozyczyć. Zaskrzyż na to. Sołtysej przecież, w sumie, a kilkadziesiąt lat.

— O wsi Makarki też nie złożymy nie można powiedzieć. Rolnicy dobrzy, nie zroznią od inicjatyw społecznych. Jedziemy tam, z Grodziska do Makarek widać brukowane gościnnie. Kilka kilometrów i wjeżdżamy do wsi. Zagrody zabrane, przeważają obszerne murywane domostwa. Sołtysova chałta na samym końcu wsi. Zamknięta na klucz. Dzień jest pogodny, większość ludzi kopie ziemniaki. Z pola wraca pan Czesiuk. Choć lata przysięgają do ziemi, pracuje jeszcze.

— Ziemie przekazał na wnuka. Za rok ukończy średnią szkołę rolniczą i przyjdzie tu gospodarzyć. Na razie uprawia jego ojciec, nasz wiec. Oboje z mężem nie mamy już sił, ale pomagamy jeszcze, bo nie ma wyjścia. Mąż zbiera kartofle na kolanach, bo trudno mu się schylać. Ja też robię przebrań.

— Pokazuje spuchniętą, zreumatyzowaną dłoń. — Oboje mamy po 81 lat. Zdrowie już nie służy. Nogi bola, głowa boli. Weźmiesz trzy, cztery pigułki na dzień, to jakby trochę zmiecznie, ale wyleczyć nie wyleczy. Do lekarza nie chce się iść. Zaraz spyta — wiele pan ma lat? Ja już to wiem.

— Nie ma czasu ani na leżenie, ani na zadanie o siebie. Skończy się wykopki, to się wymyśli, wstanie... Na obiadową przerwę wraca Jan Czesiuk z ziemniakami. Rozmawiamy o czasach przedwojennych. Sołtysova widać szesć lat. — Władzę dali mi w 1931 roku. To były lata kryzysu,

ale inaczej on wyglądał niż dziś, przypomina. Teraz sołtyse może rozdzielać jakieś tam proszki do prania jak wyczesanie, czy inne rzeczy. Dawniej było co kupić, ale ludzie nie mieli za co. Rozmaitej biady było...

— Pamiętam w Warszawie zamknęli żelazną fabrykę. Po wsiach zaczęli chodzić bezrobotni, z całymi rodzinami. Mówili, że to legaty i piłaki. Może niektóre i takie były, ale nie wszystkie. Bywało przyjdą do wsi i gdzie idą? Do sołtysa. Zostawia dokumenty i ja ich prowadzę do gospodarza. Ustalona była kolejka na noclegi. Żeby rozłożyć to na wszystkich. Pośpiesza, dostają zjeść i idą dalej. Na drodze nikt nie chciał wynajmować ni mieszkanie. Jak przyjdzie Boże Narodzenie czy inne święto, to z katolickich wsi idą do nas, bo my prawosławni. Jak u nas święta, to idą do katolickich. Przewinęło się tu trochę tych rodzin...

— Najgorzej było wtedy ze zbieraniem podatków. Ludzie nie mieli czym płacić. Dawna upomnienia. Potem przyjeżdżali ekskwatry, opisywali dajmy na to krowy czy

świnie. Sołtyse musiał razem z nimi chodzić i dokuczać ludziom. To było bardzo nieprzyjemne. Chociaż Makarki i Kosianka Leśna w całej gminie najlepiej wychodziły. Z Makarek nic nie wywieziono za zaległe podatki.

— W tamtych czasach byłem najmłodszym sołtysem w gminie, teraz wychodzi na to, że jestem najstarszym. Już i wstyd w takim wieku sołtysować. Tak jakby młodych

nie było, śmieje się pan Czesiuk.

— Ciepłe sąsiedztwo, że w czasie wojny ominęła mnie ta funkcja — wspomina. Mielł ochotę mnie wybrać. Pamiętam, zebrał się do jednego gospodarza w sadku. Nikt nie ma ochoty na sołtysowanie. Jeden spogląda na drugiego. A to zbliża się do nas makarski rolnik. Ja mówię: O, idzie sołtyse i tak zostawia. Namawiał mnie, bym został jego zastępcą do spraw gospodarczych, jakby agromonem. Ale nie chciałem.

— Na początku wybierali mnie dlatego, że byłem najbardziej piśmienny w wsi. W 1915 roku moja rodzina, uciekając przed Niemcami, znalazła się aż za Wołgą,

Tam chodziłem do szkoły średniej. Potem wróciłem do rodzinnej wsi.

— Inna rzecz, że władza trzeba się posługiwać ostrożnie. Delikatnie. Wtedy i każdy posłucha i nie ma konfliktów. Przez wszystkie lata mojego sołtysowania nie miałem żadnego zatargu z ludźmi. Jeden przypadek taki był z wozakiem, co mleko dostarcza do zlewni. Ale szybko uporaliśmy się z tym.

Jan Czesiuk po raz wtóry podjął się sołtysowania w 1958 roku.

— Miałem być tylko za trzy

— Trzeba było koleďować od domu do domu i naprzykrzać się. Sami woziliśmy też żwir i droga jest jak stół. Elektryczność we wsi, to już rzadowa zasługa.

— Teraz zaczęliśmy budować nowy klub. Stary już upada. Był budowany w czterdziestym roku jako szkoła. Z braku dzieci szkole przenieśli do innej wsi, a tu urządzili klub. Remontować już nie opłaca się, bo był stawiany z drewna z rozbiórki.

— Wybraliśmy komitet budowlany, zrobiliśmy fundamenty. Postawili kupione, jest cement. A tu naczelnik mówi, że tej budowy nie ujmie do czynów społecznych, bo nie ma w planie. Ale przekonałmy go i dostaliśmy trochę pieniędzy.

— Teraz trzeba poszukać stałego majstra. Jest we wsi kilku fachowców, najlepszy Eugeniusz Paiko. Trzeba to z nim uzgodnić.

— Dużą wygodą jest sklep we wsi. Najważniejsze, że można chleb kupić, a nie piec samemu. Ale wieś popeniła błąd, że zlewni mleka tu nie zbudowała. Trzeba by wozić do Mierzyniówki odległej o 5 km. Zlewnia powinna być w Makarkach. Stąd jest dobry i bliższy dojazd do wsi wsi.

Makarki liczą 80 domów we wsi i 13 na kolonii. Na bezdrożu — jak mówi sołtyse. Ciężko im dojechać do wsi czy gminy. Gospodarza na gruncie poleśnym. Pobudowali się bez planu. Zagrody są rozrzucone to tu, to tam, zamiat przy drodze. Ale teraz nie zmienia się tego.

Cała wieś liczy około 200 ludzi. Czwarć część stanowią renciści. Ich ziemie uprawiają znowu lub córki. Sporo jest młodych gospodarzy. I liszniej ziemi — jak mówi Jan Czesiuk — nie ma. Ale taki problem może się wyłonić w przyszłości. We wsi brakuje dziewcząt. Chłopaków jest dwunastu, a dziewczyn pięć, lecz tylko jedna panna nie chodzi do średniej szkoły.

— Szkolne władze nie pytają czy ty z ziemi, czy ty jednak? Tylko patrzeć czy zła egzamin i przyjmują — narzeka Jan Czesiuk.

— A powinien to być interes władz, żeby wszystkich dzieci z ziemi nie zabierać — uważa.

— I w rolniczych rodzinach jest jakaś niedobra ambicja. Jednego syn uczy się na doktora, to drugi nie będzie gorszy. Też swego posie i tak te dzieci idą do miasta, a starzy rodzice tłuą robotę dopóki dadzą radę. Całe szczęście, że jest trochę tych maszyn, bo inaczej, to niejednym by zwinął chorągiewkę.

— Może to się kiedyś zmieni. Nie taki miód z tego naucezania. Na wsi, jeśli kto nie boi się cięższej pracy, to że nie żyje.

— Weźmy Makarki. Prawie każdy dom murywany. Kilka ostatnich zbudowano niedawno. Druga strona wsi odbudowała się po spaleniu. Pierwszy pożar był w 1947 roku. Była draka na zabawie. Podpalili chłopaki z innej wsi. Drugi raz wies palilia się w 67. Spłonęły prawie te same gospodarstwa. Nie ustalono przyczyny. Chyba od instalacji elektrycznej.

— W wielu domach są lodówki i telewizory. Traktory ma siedemnaście większych gospodarzy, a samochody — jedenastu. To nie jest mało, jak na średnie gospodarstwa. Na jedno wypadła przeciętnie 10 ha. Tylko kilku ma więcej.

W tych zmianach jest jakaś cęszka pracy Jana Czesiuka. Chociaż on tych zasług sobie nie przypisuje.

ZOFIA JADCZUK

WŁADZA to rzecz delikatna

Przez te 40 lat... Na jego oczach rosło miasto. Teraz budują Słoneczny Stok. Aleksy Czykwini z synem robią w dwunastopiętrowym bloku, gdzie będzie 177 mieszkań. Jak Czykwini zaczęli, a było to 35 lat temu, to czy przyszło konu do głowy, że ludzie w takich drapaczach będą mieszkać? Pomyśleć tylko, jak się wiele przez te lata zmieniło.

Przez te kartki miesiąca mijają tak szybko. Po pierwszym drzwi się w domu nie zamykają. Bez przerwy przychodzą ludzie. Przyjdzie piętnasty, już trzeba zrywać wykaz kartek do gminy. I tak w koło.

Przez te kilkadziesiąt lat zaszło sporo zmian. Najbardziej ludziom dokuczała droga idąca przez wieś. Nastąpiła wiosna, to woda płynęła jak w rzece. Potem błoto, ani go przejść, ani przejechać. Trzeba było się tym zająć. Najpierw zaistniał w gminie, potem w samej wsi. Robiliśmy czynem społecznym. Przyjechali fachowcy, proszą o ludzi do pomocy.

Oj, panie sołtyse, panie sołtyse, zwołajcie trochę robotników!

Przyznaję się do dokonania zabójstwa kobiety na cmentarzu w Łomży. Od 1972 r. byłem zmuszany przez pewną osobę do dokonania zabójstwa. Nie miałem zamiaru mordować, ale jak zaczął mordować moją rodzinę — zmuszony byłem dokonać zabójstwa.

Początkiem była śmierć mojego ojca, który w czerwcu br. umarł w szpitalu. Ojciec nie umarł śmiercią naturalną. Nie wiem, co było przyczyną. Jedynie wiem, że został on zamordowany.

Arkusz papieru z tym zwierzeniem znajduje się przy końcu mocno już napeźnionego skorozytu, stanowiącego własność Prokuratury Rejonowej w Łomży. Od 4 lipca br. gromadzi się tu wszelkie dokumenty i zapiski dotyczące tajemniczej dotychczas śmierci dwóch mieszkańców Łomży na mlejsocowym cmentarzu. Następną pozycję w spisie zawartości tekści zajmuje prokuratorskie postanowienie z 14 września br. o tymczasowym aresztowaniu podejrzanego o dokonanie jednego z tych zabójstw — Wiesława F. W ten właśnie sposób powoli zaczyna rozjaśniać się sprawa, o której kilkakrotnie już wcześniej informowaliśmy.

Wiesław F. nie jest obcy mieszkańcom Łomży. Trzy lata temu, w lipcu, w biały dzień napadł on z nożem na

— Przyznaję się do dokonania zabójstwa kobiety na cmentarzu w Łomży. Od 1972 r. byłem zmuszany przez pewną osobę do dokonania zabójstwa. Nie miałem zamiaru mordować, ale jak zaczął mordować moją rodzinę — zmuszony byłem dokonać zabójstwa.

— Przyznaję się do dokonania zabójstwa kobiety na cmentarzu w Łomży. Od 1972 r. byłem zmuszany przez pewną osobę do dokonania zabójstwa. Nie miałem zamiaru mordować, ale jak zaczął mordować moją rodzinę — zmuszony byłem dokonać zabójstwa.

— Przyznaję się do dokonania zabójstwa kobiety na cmentarzu w Łomży. Od 1972 r. byłem zmuszany przez pewną osobę do dokonania zabójstwa. Nie miałem zamiaru mordować, ale jak zaczął mordować moją rodzinę — zmuszony byłem dokonać zabójstwa.

— Przyznaję się do dokonania zabójstwa kobiety na cmentarzu w Łomży. Od 1972 r. byłem zmuszany przez pewną osobę do dokonania zabójstwa. Nie miałem zamiaru mordować, ale jak zaczął mordować moją rodzinę — zmuszony byłem dokonać zabójstwa.

— Przyznaję się do dokonania zabójstwa kobiety na cmentarzu w Łomży. Od 1972 r. byłem zmuszany przez pewną osobę do dokonania zabójstwa. Nie miałem zamiaru mordować, ale jak zaczął mordować moją rodzinę — zmuszony byłem dokonać zabójstwa.



Po rewaloryzacji z dawnego obiektu pozostaje często jedynie zewnętrzna skorupa. Dom przy ul. Noniewiczza ma w przyszłości spełniać rolę centrum młodzieżowej kultury.

Do najciekawszych obszarów miasta, o charakterystycznym, indywidualnym wyrazie należą te, które są wytworami długiego rozwoju. Koncentrują się najczęściej w centrum. Dalej dominuje wiekła płyta, czyniąca bliźniaczo do siebie podobnymi osiedla i w Koninie, i w Łomży, i w Siedlecach i tu — w Suwałkach.

Losy naszych śródmieści bywają różne. Znamy wiele przykładów ich degradacji. Śmierć techniczna zagraża chociażby śródmieściu Elku, gdzie kilkadziesiąt domów, powstałych głównie na początku XX wieku, wymaga natychmiastowego remontu i nie może się go doczekać. Bywa również tak, że centra miast tracą swoją rangę. Obiektu użyteczności publicznej budowane są na łatwiej dostępnych, nie przeinwestowanych terenach. Dzielnicę mieszkaniową — zamiast otoczenia stolarstw drzewiowej, okiennej, klatkami schodowymi, balustradami.

W I połowie XIX wieku działali w kraju wybitni architekci: Albert, Marconi i Corazzi. Nadawali kształt architektoniczny ówczesnej Warszawie i wywarli niemały wpływ na inne miasta.

Łódź przetrwały starzy Suwałki — twierdzi dyrektor do spraw naukowo-konserwatorskich Biostokowej Oddziału Pracowni Konserwacji Zabytków — WALDEMAR GRENDA. Jest niewątpliwie ich zasługa. Corazzi pozostawił po sobie np. znakomite szarmozowane za sobą budynki ratusza i sąsiadujące z nim gimnazjum.

Około 90 proc. zabudowy tego śródmieścia ma ubiegłowieczną

czuć owe zabytkowe enklawy — zostawiają je na uboczu. Olsztyń na przykład wraz z mającym 80 tys. ludzi osiedlem Jaroty (a raczej nowym Olsztynem) przesuwają się na północ, pozostawiając daleko stare miasto.

Wiele śródmiejskich obszarów naszego regionu, szczególnie w województwie suwalskim, wymaga żmudnej rewaloryzacji. Jest tu przecież ponad 2 tys. obiektów architektury, które trzeba otoczyć opieką. Łatwo to stwierdzić — trudniej wykonać. Rewaloryzacja pojedynczych obiektów — zamków, twierdz i wiatraków jest znacznie prostsza, niż przywracanie świetności całemu zespołowi architektoniczno-urbanistycznym, jakim są śródmieścia.

Mimo wielu trudności należałoby rewaloryzować śródmieście Suwałk, jako jeden z oryginalniejszych w kraju zespołów architektoniczno-urbanistycznych. Trzeba przede wszystkim ocenić to, co Suwałki otrzymały w spadku po autochtonach z XIX wieku i ów legat przystosować do potrzeb i wymagań współczesnych ludzi. Trzeba też uczynić funkcjonalny, atrakcyjny, niezbędny miastu żywy obszar.

W ubiegły wiek wkroczyły Suwałki z 190 mieszkańcami i parterowa zabudowa. Były miastem górnoludnym. Wkrótce drewniana zabudowa wpażył budynki murywane, na ocieł jednolite w stylu i tworzące do dziś interesujące pierzeje ulic, z ciekawymi

Jeden z pierwszych domów przy ul. Kościuszki podany rewaloryzacyjnej operacji. fot. ZDZISŁAW LENKIEWICZ

W miesiąc po wystawieniu tej opinii Wiesław F. wraca do domu. W niespełna pół roku potem morduje starą kobietę.

— Ta osoba powiedziała mi, że mogę wszystko powstrzymać, jeśli kogóż zabiję. Poszedłem ulicami miasta. Krzyżem po ulicach, wróciłem na ul. Krzywce Koło, pod budynek Zakładu Doskonalenia Zawodowego. Zauważyłem, że przy ogrodzeniu leżał pręt — drut zbrojeniowy długości o-

Rozwijał się prawidłowo. Do szkoły poszedł o czasie. Uczył się średnio. Ukończył zasadniczą szkołę zawodową, w zawodzie elektryk. Podjął pracę w jednej z łomżyńskich instytucji. Wkrótce potem metalowy opitek ukłcił mu w lewym oku.

Od tej pory uchodził za półnieświadomego. Komisja ds. zatrudnienia przyznała mu II grupę inwalidzką. W 1975 r. był leżącym z powodu wylewu krwi do mózgu w Woj-

Przez te 40 lat...

Na jego oczach rosło miasto

Teraz budują Słoneczny Stok. Aleksy Czykwini z synem robią w dwunastopiętrowym bloku, gdzie będzie 177 mieszkań. Jak Czykwini zaczęli, a było to 35 lat temu, to czy przyszło konu do głowy, że ludzie w takich drapaczach będą mieszkać? Pomyśleć tylko, jak się wiele przez te lata zmieniło.

Na jego oczach rosło to miasto, a on był jednym z tych, którzy je budowali. On, a także Eugeniusz Dekarz — 34 lata pracy, Wiktor Kurzelewski — 33 lat na budowach. A co jest jeszcze ważne, to że pracują w jednej firmie, która wprowadziła nazwę — była Zjednoczeniem Budownictwa Miejskiego i Biostokskim Przedsiębiorstwem Budownictwa Miejskiego, no i w końcu Kombinatem Budownictwa Miejskiego, ale zawsze to była ich firma. Za ich czasów zmieniło się dziesięć dyrektorów, ale żadnego nie wyrzucali z traszkiem, po prostu się wymieniali, a najdłużej, bo aż dziesięć lat dyrektorem był Ejsmont.

Wielu dzisiejszych kierowników jest własnego chowu — mówi Aleksy Czykwini. — Zaczynali od fizycznych, kończyli szkoły i studia nawet, i tu zostawali. Młodzi byli i do roboty respekt mieli. A dziś dla przykładu, przyjdzie na budowę trzech młodych, patrzysz a za parę dni tylko dwóch zostanie, potem jeden, a i ten w końcu zniknie. Pójdzie szukać, gdzie leży i lepiej. A jak tym młodym mówisz o rzetelności w pracy to wcale słuchać nie chcą tylko pytają — i co z tego tyrania macie? Pracowaliście całe lata i co? Kartek dorobiliście się i tyle. To ja im na to, że kartki to nie nasza osobista wina. A co wybudowaliście to dia was. To wielka satysfakcja, jak człowiek idzie ulicą tego miasta i cieszy się, że tyle wybudował.

Eugeniusz Dekarz i Wiktor Kurzelewski przypominają sobie na jakich to budowach pracowali. Oczywiście, wszystkie nie da się wymienić jednym tchem. Toż to ponad 30 lat budowania. Wśród tych największych obiektów jest Państwowy Szpital Kliniczny, gmachy prokuratury i sądów, szpitali zakazny, MPMK, Ratusz, magazyny kolo dworca, silykati, otcownia.

Kierownik działu ekonomicznego Lucyna Komorowska ma ściślejsze dane. Do roku bieżącego przedsiębiorstwo wybudowało 50 tysięcy mieszkań w Białymstoku i innych miastach województwa, jeszcze tego w dawniejszych granicach. Niech teraz, każdy z 50 tysięcy lokatorów przypomni sobie ten szczęśliwy dzień, gdy otrzymał klucze do swego nowego mieszkania. Czykwini pamięta, jak budował w 1949 roku pierwszy blok zrowski przy ul. Zamenhofa. Tego wszystkiego opowiedzieć w paru słowach się nie da.

Chodziło się do pracy przez gruby zarobek łupochami. Cęgły nosilo się na tak zwanych „kozach” a murarz tylko je układał. I rosły mury do góry! Nie było żuraw, ani dźwigiów, chodziło się po sztagach, materiały wozilo się taczkami — jankami.

Były brygady kompleksowe. Dwudziestu robotników w brygadzie. Stolarze robili okna i drzwi, zduny piec, każdy po swoim fachu. I taka brygada budowała dom od sanych fundamentów, do końca. Pod koniec.

Na początku każdy plac budowy to było błoto niewyobrażalne. Były w błocie zostawiały. Na budowach wszystkie mogło

„Zabilem, ratując swoją rodzinę”

Przyznaję się do dokonania zabójstwa kobiety na cmentarzu w Łomży. Od 1972 r. byłem zmuszany przez pewną osobę do dokonania zabójstwa. Nie miałem zamiaru mordować, ale jak zaczął mordować moją rodzinę — zmuszony byłem dokonać zabójstwa.

Początkiem była śmierć mojego ojca, który w czerwcu br. umarł w szpitalu. Ojciec nie umarł śmiercią naturalną. Nie wiem, co było przyczyną. Jedynie wiem, że został on zamordowany.

Arkusz papieru z tym zwierzeniem znajduje się przy końcu mocno już napeźnionego skorozytu, stanowiącego własność Prokuratury Rejonowej w Łomży. Od 4 lipca br. gromadzi się tu wszelkie dokumenty i zapiski dotyczące tajemniczej dotychczas śmierci dwóch mieszkańców Łomży na mlejsocowym cmentarzu. Następną pozycję w spisie zawartości tekści zajmuje prokuratorskie postanowienie z 14 września br. o tymczasowym aresztowaniu podejrzanego o dokonanie jednego z tych zabójstw — Wiesława F. W ten właśnie sposób powoli zaczyna rozjaśniać się sprawa, o której kilkakrotnie już wcześniej informowaliśmy.

Wiesław F. nie jest obcy mieszkańcom Łomży. Trzy lata temu, w lipcu, w biały dzień napadł on z nożem na

— Przyznaję się do dokonania zabójstwa kobiety na cmentarzu w Łomży. Od 1972 r. byłem zmuszany przez pewną osobę do dokonania zabójstwa. Nie miałem zamiaru mordować, ale jak zaczął mordować moją rodzinę — zmuszony byłem dokonać zabójstwa.

W miesiąc po wystawieniu tej opinii Wiesław F. wraca do domu. W niespełna pół roku potem morduje starą kobietę.

— Ta osoba powiedziała mi, że mogę wszystko powstrzymać, jeśli kogóż zabiję. Poszedłem ulicami miasta. Krzyżem po ulicach, wróciłem na ul. Krzywce Koło, pod budynek Zakładu Doskonalenia Zawodowego. Zauważyłem, że przy ogrodzeniu leżał pręt — drut zbrojeniowy długości o-

Rozwijał się prawidłowo. Do szkoły poszedł o czasie. Uczył się średnio. Ukończył zasadniczą szkołę zawodową, w zawodzie elektryk. Podjął pracę w jednej z łomżyńskich instytucji. Wkrótce potem metalowy opitek ukłcił mu w lewym oku.

Od tej pory uchodził za półnieświadomego. Komisja ds. zatrudnienia przyznała mu II grupę inwalidzką. W 1975 r. był leżącym z powodu wylewu krwi do mózgu w Woj-

Koniec „cmentarnej

Ważnym ten pręt i schowałem go za pasek spodni. Wziętem go z zamierzonym dokonaniem zabójstwa. Dalej chodziłem ulicami. W końcu zaszedłem na cmentarz przy ul. Kopernika. Chodziłem, aby zobaczyć, jak wyglądał ten cmentarz. Chodziłem w śladach, które widać w takim stanie, że nie widziałem, czy na cmentarzu znajdują się jakieś osoby. Na grób ojca nie za-chodziłem.

Urodził się 5 listopada 1950 roku. Z dokumentów sprawy:

Nasze rozmowy

Rozmowa

Z JERZYM MAKSYMUKIEM

Słyszysz się często „Jerzy Maksymuk — białostoczanin”. Co to właściwie znaczy? — Tutaj się wychowałem, wobec tego jestem białostoczaninem. — Długośmierć spędził Pan w Białymstoku? — Nie. Urodziłem się w Grodnie, ale przeszedłem granicę w chwili, gdy ją zamknięto i znalazłem się tutaj. W Białymstoku chodziłem do szkoły podstawowej. Gdy miałem 16 lat, wyjechałem do Warszawy. Warszawa była wtedy wbrew temu, co teraz jest, miastem białostoczaninów. — Czy oglądał Pan „Seks-maję” Machulskiego? — Nie. — Pytam, ponieważ kiedyś się czyta wszystkie to, co o Panu napisano i co Pan napisał o sobie, ma się wrażenie, że wyszybał się Pan z frazyskami, aby oczyścić pole dla muzyki. — Chyba z konieczności. Czas jest niesłychanie ważnym, jestem w życiu czynnikiem i także w życiu muzyki. I to niezależnie od wieku. Trzeba umieć nadreć podzielić czas, ponieważ ciągle nam go nie wystarcza.

Wielką dżentelmenia; umiejętność organizowania i wywoływania u muzyków stanu optymalnej koncentracji, to umiejętność zdobywania zaufania tych ludzi. Poza tym zdolność dysponowania tym, co człowiek umie. To prawie absolutna znajomość partytury i problemów muzyki. — Nie boi się Pan, że podobnie, jak to stało z muzykami grającymi pod batutą Herberta von Karajana, orkiestra może wymówić Pana postuszeństwo? — Liczę się z tym. Muszę wszystko przewidzieć. Uwagi jednak, że nie należy te-

by ktoś był mądry jak Sokrates, przystojny jak Gerard Philipe... A tak się nie da. Ciągłe podróżowanie, mam koncerty i to jest moje życie. Moje życie jest i tylko jednej rzeczy ciągle nie mam. Nie mam czasu. Nawet na myślenie. Postanowiłem jednak, że muszę znaleźć ten czas. Dlatego chcę ograniczyć koncertowanie. Nie wiem, czy w ciągu najbliższych kilkunastu lat pojawię się w Białymstoku. — Aż tak spiesznie ma Pan wypełnić kalendarz koncertowy? — Nie dlatego. Po prostu muszę mieć wreszcie czas dla siebie. — Czy ma Pan wypieki? — Chciałbym móc spokojnie spojrzeć na to, co robię. — Podobnie zamierza Pan sądzić się pisaniem poezji? W prozie sądziłbym, że Pan na tamas naszej Gąszi artystycznej „Dziękuję, panie... nieobecny”.



Jagielloński herb Eiku z pieczęcią sędzowej z 1513 r.

Herb miasta Lyck (Eik) z pieczęcią księcia Fryderyka Wilhelma z 1669 roku.

Koncerty — moje jedyne życie

KSIĄŻKA

Na rynku wydawniczym ukazała się dwudziesta trzecia już książka znanego białostockiego pisarza, ALEKSANDRA OMILJANOWICZA. Nieuczciwocią byłoby twierdzić, że to jesteśmy jej pierwszym czytelnikami. „Argentyńska mozaika” opuściła drukarnię już w kwietniu br. i zdążyła dotrzeć do Buenos Aires, tymczasem w witrażach białostockich księgarni pojawiła się dopiero teraz, na które to opóźnienie słożyły się m.in. kłopoty transportowe.

500 stron Argentyny

Pochodząc do tej publikacji z pewną dozą niepokojem i zaciekawieniem. Aleksander Omiljanowicz jest bowiem znany przede wszystkim jako autor książek sensacyjno-szpiegowskich, czy traktujących o dramatycznych losach jednostek uwikłanych w czasy wojny. I oto — „Argentyńska mozaika”. I jej autor zafascynowany krajem, jego historią, ludźmi, sposobem ich życia. Bez większego ryzyka można przyjąć — przeczytałam niedługo takie stwierdzenie — że odległe kraje Ameryki Południowej są dla przeciętnego czytelnika podróży książek osobliwie niedostępne. Substytutem wobec tych podróży niespełnionych może okazać się książka. Dobra książka, jaką jest niewątpliwie „Argentyńska mozaika”. — Stanowi ona pion moich dwukrotnych podróży po Argentynie — mówi dzisiaj pisarz. — Przejechałem czterdzieści tysięcy kilometrów wzdłuż i wszerz tego kraju, od granicy z Boliwią na północ po Ziemię Ognistą na południu. Z rozmów, spotkań autorskich, wywiadów, własnych refleksji powstała ta właśnie, tytułowa „mozaika”. Wierzę, że znajda w niej coś dla siebie ludzie o różnych zainteresowaniach. Może niektórych rozczaruje to, że pamątam problemy polityki i ekonomii, ale są to sprawy zmieniające się tak szybko, że już obecnie byłyby nieaktualne.

I jeszcze jedno. Mądrzy ludzie powiedzieli kiedyś, że każdy pisarz powinien napisać, poza swoją tematyką, dwie książki: dla dzieci i dla dorosłych. Dla dzieci pisać nie potrafię, więc podjąłem się spisania swoich wrażeń i refleksji zza oceanu. „Argentyńska mozaika” to rzetelny zapis obserwacji, poczynionych w ciągu długich miesięcy wędrówek. To barwnie przedstawiona geografia, ale też historia, pełna zaskakujących komplikacji i obfitująca w krwawe epizody. Poprzez reporterskie spostrzeżenia i fabularyzowane opisy stosunków społecznych — ukazany mechanizm kolonializmu wewnętrznego i półfeudalna struktura własności ziemi.

Argentyna Omiljanowicza to również — Polska. To miniaturowe konterfety naszych rodaków, których na gorący brzeg za oceanem wyrzuciły emigracyjne fale każdej zawieruchy dziejowej, poczawszy od pierwszego rozbioru. W dużym stopniu jest to Polska białostocka, suwalska, kojarząca się autorowi pod upalnym niebem Patagonii czy Mar del Plata z Wigrami, najpiękniejszym jeziorem naszego globu. Oto Eugeniusz Daszko, pochodzący z Augustowa, którego dom stanowił stałą bazę wypadową polskiego pisarza. Rutkowski z Sobolewa pod Suwałkami, Bolesław Piotrowski ze wsi Sedziwuje pod Zambrówem. Piotr Pawlucyk, urodzony w Hołodach koło Bielska Podlaskiego, absolwent przedwojennego warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, dziś uznany w Argentynie za malarza, kolekcjonera antyków, posiadacza największego w krajach Ameryki Łacińskiej muzeum sztuki, mecenasa polskich twórców.

Polonica. Siedziba Związku Polaków — Dom Polski. Polska Macierz Szkolna, kultywująca wśród młodzieży kolejnej już generacji patriotyczne tradycje kraju protoplastów. Biblioteka im. Domeyki, Towarzystwo Śpiewacze im. Chopina, Klub Polski, którego „dusza” i animatorką jest Alicja Olszyska. I również na tym tle — problemy emancypacji kulturowej Argentyńczyków, bogactwo miejscowego folkloru. I jeszcze — jak ostry dysonans — Argentyna jako „zyl ludobójczy”, jako zakorzenione siedlisko hitlerizmu, do których to problemów odsyłam Czytelników wprost na łamy tej skondensowanej w treści, dalekiej od monotonii książki.

Z ukłonem należy się odnieść do staran edytorów Wydawnictwa Ministerstwa Obrony Narodowej, które zadbało o szatę graficzną, znajdując miejsce i papier na wspierające tekst mapki oraz bogaty serwis czarno-białych i kolorowych zdjęć, dostarczonych przez autora.

Książka, jak wspominałam na wstępie, dotarła za ocean wystarczająco dawno, żeby zdążyły dotąd nadzieje z Argentyńskie pierwsze refleksje tamtejszych Czytelników, rzecz całą znajdujących z autopsji. Potraktujmy fragment listu pani Alicji Olszyskiej z Buenos Aires, jako próbę obiektywnej recenzji:

„Jest to najlepsza książka podróżnicza, jaką czytałam. Poza doskonałym zaprezentowaniem historii i geografii tego kraju, lekki styl, rytm narracji i uprość fotograficzne kolorowy opis tutejszego krajobrazu czynią to, że książka sama się czyta.”

Dużo kurtuazji pod adresem naszej Polonii, ja nas widzę trochę inaczej, ale cieszymy się, że choć w Twojej książce jesteśmy tąy pacytki. Cała Polonia pisze do rodzin w Polsce o przysyłanie „Argentyńskiej mozaiki”. Prosimy prezesa Związku Polaków w Argentynie, żeby księgarnia Domu Polskiego odpowiednią ilość zakupiła i się za to do nas wydać na temat Ameryki Łacińskiej, to i tak za mało”.

KRYSTYNA KONECKA

Aleksander Omiljanowicz: „Argentyńska mozaika”. Wydawnictwo MON, 1984, 20 250 egz., cena 200 zł.

wplywem emocji zaczyna widzieć inaczej. Dochodzi do głosu praca presyjna kryterium. — Przymierzmy to do takiej sytuacji: staje Pan przed orkiestrą i chce Pan ogromnie wyobraźnia utworu, zdumiewana przez porządek. Tymczasem każdy z muzyków ma przed sobą odrębną osobowość. Inaczej myśli, słyszy, inaczej oddycha. — Chciałby pan pewnie wiedzieć, jak się tworzy dobry koncert? — Chodzi mi raczej o Pana stosunek do ludzi. W tej chwili nagięta wszystkie do własnej teorii jest coś despotycznego. — Nie jest to właściwe określenie. Nie chciałbym aby to był stosunek despotyczny. Największą wartością — jaką udaje mi się czasem wytworzyć w czasie dyrygowania jest to, że moje przekonanie o czymś zaczyna być przekonaniem moich muzyków. Nie można się. Siła się po prostu nie da. Bo w pewnym momencie ludzie mogą zwyczajnie odejść. Byłoby to coś najgorszego, co można sobie wyobrazić.

Nie ma takiego dyrygenta, który by grał z orkiestrą. To tylko pozorne może wyglądać na despotyzm, to jest bezsilna organizacja działań i emocji. — Jak więc można określić Pana stosunek do muzyków? — Pani zapytuje o stosunek człowieka do człowieka. A na to trudno znaleźć właściwe określenie. Ale powiem i pani, co to jest dyrygowanie orkiestrą. To znajomość i komponowanie nastroju ludzi, to też

go tragiczność. Takie jest życie. Każda orkiestra ma okres swego rozwoju, kulminację i opadanie. Orkiestra kameralna jest czymś niezwykle pięknym, co pojawia się i znika. Biorę pod uwagę również to, że może w którymś momencie ja będę chciał, zrobię coś innego. Już zaczynam chcieć. Dyryguję na przykład orkiestrą symfoniczną, czego dawniej nigdy nie robiłem. Byłem nawet ich przedwzikiem. I to dawno mi takis niebywałe pad. Mówiłem i wierzyłem w to, że to kameralistka jest czymś najpiękniejszym.

A więc taka sytuacja pochłaniała tylko Pana do przodu? — Wydaje mi się, że tak. Z niechęcią, że sprzeciwowi warza się pewne napięcie, które można obrócić w piękno, w dobro, w wyższą wartość. Nazywam to przatworem impulsu negatywnego w pozytywny. — Jest Pan idealista. — Gdyby udało mi się zrealizować coś takiego w życiu, byłbym spełnionym humanistą i najwspanialszym medycyną. Wtedy mogłoby mi pani dopisać jeszcze jedną rolę — filozofa. Ale to tylko marzenie.

Czy w seposie jest ktoś, kto pracuje z Panem od początku istnienia orkiestry? — Tylko jeden kolega. — Jak to Pan wytrzymał? — Po prostu nie daje się pogodzić życia prywatnego z tym, co mi robimy. Marta Argerich właściwie nie ma domu, ponieważ zdecydowała się grać. Marta Sosziska wybrała dom, dzieci, ale nie gra tak dużo. Cenię jej grę. — Pani by pewnie chciała, te-

— Zadabutowałem? Miał mi to szyć. Chciałem, żeby to było właśnie w Białymstoku. Przynam, że zamierzam zająć się pisaniem. Lubie rozmawiać o muzyce. Rzeczywiście, kiedyś pisałem również wiersze. Ale proszę nie doznikać się u mnie tylu talentów jednocześnie. — Jakże jest Pana artystyczne credo? — Na początku chciałem zbudować orkiestrę, która by została uhonorowana i przede wszystkim w Polsce, a potem mogła reprezentować również za granicą. Dążyłem do tego, by zacząć ją zapraszać na koncert w światło festiwalu. Marzyłem o Carnegie Hall. To tak, jak w literaturze dążyć się do zdobywania nagród Pulitzera.

I chyba to się udało. Mieliśmy szczęście. Byliśmy w tych największych salach. W Carnegie Hall, czterokrotnie. Nagraliśmy sporo, bo około 40 płyt. — Idąc dalej, chcę nauczyć się dwóch rzeczy: rezygnować z potrzeby sukcesu i zadawać się garstką publiczności na swoich koncertach. Wtedy uzyskuje ogromną swobodę artystyczną, mogę lepiej przeprowadzać swoje wizje i projekty koncertów. — Takie credo grał osamotnienie. — Być może. Ale trzeba umieć zaryzykować, przekazać własnej propozycji, i to za wszelką cenę. — Widziałem kiedyś piękny film Makarzewskiego pt. „Maraton”, gdzie pokazywany jest zwycięzca i ten, który dobiega do mety ostatni. Nie starcza mu siły już w połowie dystansu, ale i głębie. I to jest piękne. To właśnie jest sukces — pokonać samego siebie, zrobić coś ponad własne możliwości.

Rozmawiała: OLGA PACEWICZ



„TROAS” — tradycja i współczesność

22 września 1984 r. w Teatrze Dramatycznym im. A. Węgliki w Białymstoku donosił zabrzmioty jubileuszowy fantym. Uroczystości czterdziestolecia Teatru uświetniła przede wszystkim polska prapremiera „TROAS” Łukasza Górnickiego — Starosty Tykocińskiego i Wasilkowskiego — po raz pierwszy wydana przez Drukarnię Łazarzową w Krakowie w 1589 r. — Ł Górnicki w królewskim folwarku w Lipnikach pod Tykocinem dokonał starannego przekładu na język polski tragedii Seneki Młodszego (Lucius Annaeus Seneca) znanego rzymskiego retora, pisarza i filozofa z V wieku p.n.e. Seneka pisał także tragedie, które były przeznaczane wyjącznie do czytania.

Sztuki te, oparte na wzorach greckich, charakteryzują się retorycznym patosem, licznymi i obszernymi monologami, luźno związanymi z treścią utworu. Ł Górnicki jest twórcą dość wiernego przekładu „TROAS” (Trojanki) Seneki i, jak to wynika z listu pisarza do Piotra Witelostowskiego, polska wersja tragedii nie była także przeznaczona na scenę. Ł Górnicki swój „przekład” zatytułował „TROAS”, kładąc tym samym nacisk na klęskę Troi, co miało stanowić o ponurym „memento” wielkiego patrioty wobec politycznej sytuacji ówczesnej Rzeczypospolitej. Uniwersalne i trwałe wartości ideowe dzieła pozostają poza wszelką dyskusją. Tragedia Ł Górnickiego w ciągu czterech kolejnych stuleci była w zasadzie nie znana polskiej społeczności, a nawet wielu wykształconym humanistom. Motyw Trojanki był popularny w literaturze antycznej i w literaturze Europy późnow. Jego „Trojanki” (Troades) w adaptacji J.P. Sartre’a i reżyserii Cayoyanisa, wystawiane w Palais de Chaillot w 1938 r., wywołały burzliwe dyskusje na temat „sposobu” scenicznej realizacji dramatu antycznego we współczesnym teatrze. I sprawa okazała się być wciąż otwartą.

Z głębokim więc uznaniem należy odnieść się do pionierskiej inicjatywy Teatru Dramatycznego im. A. Węgliki w Białymstoku, który dzięki prapremierze „TROAS” zyskał naturalną szansę na to, by wejść na stałe do historii polskiej sceny. A była to decyzja bardzo odważna i z wielką wagą trudna dla naszego teatru. A jednocześnie nosi ona znamiona wiążące silnie nasz teatr z regionem, z polską narodową tradycją i z europejską kulturą renesansową. Dodać, że jednocześnie trzeba było wyżej podnieść „dopraczone” artystyczne wymogów, a więc sdać pomysł „legzant”, albo...

I oto, pytanie najprostsze: Czy „sprostano” ambitnemu zadaniu? Trudno jest pisać obiektywnie o przedstawieniu premierowym, które w towarzyszyło obfitość różnorodnych elementów jubileuszowych, co to niejedną krę wzruszenia potrafiła wycisnąć. Nie sądzę jednak, że tylko emocje będzie podbudowane stwierdzenie, iż prapremiera „TROAS” Ł Górnickiego była niewątpliwym wydarzeniem artystycznym i to nie tylko w skali naszego teatru.

Zespół aktorski stanął na wysokości zadania, by sprostać reżyserkiej wizji scenicznej, starannie wypracowanej przez Tadeusza Aleksandrowicza, który dokonał współczesnej adaptacji tego zapomnianego staropolskiego dramatu.

A widać koncepcji scenicznej nie było łatwy. Piękna i staranna scenografia, w której staranna i niezapomniana polszczyzna Ł Górnickiego jest trudem dostrzeżenia dla współczesnego odbiorcy nie tylko z uwagi na „archaizm” i specyficzne mitologiczne symbole, ale przede wszystkim ze względu na metaforyczną postać i wielość refleksyjno-filozoficznych konstrukcji stanowiących wprawdzie tragedię „podzielił” już na pięć aktów, ale jednak sama historia i tragedia osadzona jest jeszcze w konwencji antycznej, co przejawia się w rebusowo-archaicznych monologach, obszernej partii chóru i w prawie absolutnym braku scenicznej akcji we współczesnym rozumieniu tego pojęcia. W kilku fragmentach dramatu spotykamy przede wszystkim elementy satyrycznego dialogu, nie mniej jednak cała tragedia opiera się przede wszystkim na patetycznym słowie, na relacji nobelowej cech przeżywania i dramatycznego wyrazu.

Sądzę, że wybór koncepcji scenicznej można uznać za optymalny. Reżyser zdecydował się na rodzaj dużego widowiska scenicznego, które nie odwołując się do materii oryginalnej, sięga odważnie (ale nie przesadnie) do współczesnego warsztatu scenicznego. I ten „mariaż” tradycji i współczesności jest tu bardzo udany. Wydaje się, że inaczej być nie mogło, że tertium non datur. Inscenizacja stała się sugestywną w wyniku maksymalnego udratymowania tekstu, co stało się możliwe dzięki głębokiemu „odczytaniu” i ożywieniu sytuacji z natury statycznych.

Zdynamiczowanie przedstawienia wydaje się być koniecznością rozstrzygającą o jego komunikatywności teatralnej. Powstały więc w rezultacie żywe i jednocześnie monumentalne i także wieloznaczne obrazy. Szczególnie starannie ożywiono w stylu dobrych tradycji baletowych chór Trojanki („chorus białych trojańskich”), owe „zawodzące żółonie” nieobecne niewiasty, opłakujące tragiczną przeszłość i umarłych, lamentujące nad niewolą, śmiercią i hańbą pokonanej i bestialsko zniszczonej Troi. Układ ruchu scenicznego (Krysztyna Ungeheuer-Mieleska) harmonizuje z interpretacją reżyserką i spelnia zasadniczą rolę w tym interesującym przedstawieniu. Przechwyt scenicznego została w pełni wykorzystana i artystycznie ożywiona. Trudno nie zauważyć, że układ ruchu nawiązuje do starogreckiej tradycji utrwalonej poprzez zażyty antycznej sztuki plastycznej i mitologiczne opowieści. W tym samym kierunku zmierza układ scenograficzny i jakoś kostiumów (Kazimierz Urbański).

Reżyser ingeruje odważnie i jednocześnie subtelnie w tekst dramatu. Wyodrębnił m.in. „chorus żołnierzy greckich”, oba chóry wykorzystuje w konstruowaniu partii dialogowych, które są tworzone z „długich” monologów i obszernych partii chóru. Ale jednocześnie chór nie traci swojej tradycyjnej funkcji, polegającej na artykułowaniu szczególnie ważnych momentów i na tworzeniu określonego nastroju. Słowem „chóry” spełniają tu wielo-

funkcyjną rolę, uzasadniając w pełni swoje wcielenie sceniczne. Reżyser także wprowadza nowe postaci do dramatu, którego „pieczęć” kompozycja została z korzyscią dla przedstawienia przekształcona na dwa akty, czy raczej na dwie części barwnego widowiska. Wprowadzono do dramatu Poliksenę (Małgorzata Kopacz), która subtelnie wywołuje się z powinności pełnego „obnażenia się” w znakomicie uplastycznionej scenie z Heleną (Róża Czaplewska). Inne „osoby” tragedii zostały ożywione głosowo, jak np. Kalhas (Andrzej Redwan) w scenie z Agamemnonem (Tadeusz Kozłowski), czy z Ulissem (Imponująca kreacja Andrzeja Karolaka). W „programie teatralnym” zagubiono postać Kalhasa. Oglądamy na scenie „Astyanaksa (anonimowy chłopiec — także nie wymieniony w „programie”). Te i inne „zmiany” należy uznać za udane i konieczne.

W nawiązaniu do starogreckiej tragedii wprowadzono symboliczne maski i koturny. Stanowi to naturalnie jedynie artystyczny akcent szacunku dla odległej historii.

Bardzo ważną rolę spełniają w inscenizacji akcenty muzyczne. (Janusz Kępski). Przedstawienie jest bardzo trudne, ale niezwykle interesujące, wprost „wstrząsające” widowisko.

Słowa uznania należy wyrazić całemu zespołowi aktorskiemu, który rzeczywiście stanął na wysokości zadania godnie prezentując swój kunszt artystyczny, dzięki czemu powstało przedstawienie godne pięknego jubileuszu — święta Teatru — a więc Ludzi Teatru i Widzów, bez których teatr nie istnieje.

EDWARD GRYGÓ

Teatr Dramatyczny im. A. Węgliki w Białymstoku. „TROAS” — tragedia z Seneki Łukasza Górnickiego. Opracowanie dramaturgiczne: Tadeusz Aleksandrowicz; Dekoracje i kostiumy: Kazimierz Urbański; Układ ruchu: Krysztyna Ungeheuer-Mieleska; Muzyka: Janusz Kępski. Prapremiera: 22 września 1984 r.

co, gdzie, kiedy?

PIĄTEK W BIAŁYMSTOKU

Teatr Dramatyczny im. A. W. Mickiewicza (Teatr) godz. 19.30 (mała scena). „Ferryerzy”, godz. 19.30 (mała scena).

Wieloletni Teatr Lalek, ul. Kilińskiego 11, godz. 19.30 (mała scena). „Wieloletni Teatr Lalek”, godz. 19.30 (mała scena). „Wieloletni Teatr Lalek”, godz. 19.30 (mała scena).

„Półkój” — Teo kilka dni Po-las filmów trójwymiarowych — godz. 11, 13.30, 14, 15.30, 17, 19.30 i 21.

„Sensacja” — „Sensacja” — pro-d. polsk. (od lat 15), godz. 12, 13.30, 14, 15.30, 17, 19.30 i 21.

„Sensacja” — „Sensacja” — pro-d. polsk. (od lat 15), godz. 12, 13.30, 14, 15.30, 17, 19.30 i 21.

KONCERT

Filarmonia, ul. Kilińskiego 11, godz. 19.30. „Filarmonia”, ul. Kilińskiego 11, godz. 19.30. „Filarmonia”, ul. Kilińskiego 11, godz. 19.30.

Wieloletni Teatr Lalek, ul. Kilińskiego 11, godz. 19.30. „Wieloletni Teatr Lalek”, ul. Kilińskiego 11, godz. 19.30. „Wieloletni Teatr Lalek”, ul. Kilińskiego 11, godz. 19.30.

PIĄTEK

23.09.82

PROGRAM I

6.00 i 6.30 TTR
6.10 Geografia kl. VI
6.45 Film dla II zmiany: „Owocny zew”
10.30 DT — Wiadomości
11.00 „Domowe przedświadczenia”
11.55 Język polski kl. VIII
12.50 Wokół nas kl. I—II
13.05 i 14.00 TTR
15.00 „W szkole i w domu”
15.30 NURT — Ja i mój świat

PROGRAM II

11.30 NURT — Naród i państwo
11.55 NURT — Konflikt w klasie i o dale? — Ja i mój świat
12.50 Sobota w Dwójce — DT — Wiadomości
13.00 Filarmonia Dwójki 13.45 „5-10-15” — zespół „Dom” — przedstawia
15.15 „Duże sprawy małych muzyków” — w programie felietony i reportaże
16.10 „Widokówka”
16.40 „Ślaska i narodu” — program filmowy
17.10 „Gorąca linia” — ex-press reporterów
17.40 „Wielkie pustynie” — „Pustynia Boga” — film dokument. prod. franc.
18.00 Program lokalny
19.30 Na antenie Dwójki — najciekawsze propozycje antenowe

PROGRAM III

17.25 Program dnia
17.30 „Oferty polskiej nauki”
18.00 „Spróbuj sam”
18.30 Program lokalny
19.00 „Pobocza sportu” — „Ring walk”
19.20 Przeboje dwójki
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 „Przejechała telewizja”
20.30 „Jarmark”
21.15 DT — Wydarzenia, te- lefon dwójki
21.30 „Galeria świata” — Muzeum Rosyjskie w Lenin- gradzie
22.00 Teatr TV na świecie: W. Szekspir — „Juliusz Ce- zar” cz. II
23.20 DT — Wiadomości

WYDZIALEN W TELEWIZJI

program dla niesłyszących
16.00 „Ostatni podciąg” — film prod. franc.
17.20 „Mr ZOOb na L-4” — program rozrywkowy
17.40 „Reportaż z przeszłości”
18.10 Losowanie Dużego Lot- ka
18.20 „Pezag”
19.00 Dobranoc
19.10 „Z kamerą wśród zwie- rząt”
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 „Rocky” — film fab. prod. USA
22.00 „Na żywo”
22.30 Wiadomości sportowe
22.40 Finał konkursu tańca disco
23.20 Kino Nocne: „Anna i wampir” — film polski

PROGRAM II

11.30 NURT — Naród i państwo
11.55 NURT — Konflikt w klasie i o dale? — Ja i mój świat
12.50 Sobota w Dwójce — DT — Wiadomości
13.00 Filarmonia Dwójki 13.45 „5-10-15” — zespół „Dom” — przedstawia
15.15 „Duże sprawy małych muzyków” — w programie felietony i reportaże
16.10 „Widokówka”
16.40 „Ślaska i narodu” — program filmowy
17.10 „Gorąca linia” — ex- press reporterów
17.40 „Wielkie pustynie” — „Pustynia Boga” — film dokument. prod. franc.
18.00 Program lokalny
19.30 Na antenie Dwójki — najciekawsze propozycje antenowe

PROGRAM III

17.25 Program dnia
17.30 „Oferty polskiej nauki”
18.00 „Spróbuj sam”
18.30 Program lokalny
19.00 „Pobocza sportu” — „Ring walk”
19.20 Przeboje dwójki
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 „Przejechała telewizja”
20.30 „Jarmark”
21.15 DT — Wydarzenia, te- lefon dwójki
21.30 „Galeria świata” — Muzeum Rosyjskie w Lenin- gradzie
22.00 Teatr TV na świecie: W. Szekspir — „Juliusz Ce- zar” cz. II
23.20 DT — Wiadomości

WTOREK

2.10.84

PROGRAM I

6.00 i 6.30 TTR
6.10 Fizyka kl. VIII
6.40 Plastyka kl. III
6.50 Film dla II zmiany: „Zie dobrej początki”
10.50 DT — Wiadomości
11.00 Język polski kl. IV
11.55 Wiedza o społeczeń- stwie kl. VII
12.50 Plastyka kl. III
13.30 i 14.00 TTR
16.20 Program dnia
16.25 DT — Wiadomości
16.30 „Akademia Muzyczna” — Rozmaitości
16.55 Dla dzieci: „Michałki”
17.20 DT — Wiadomości
17.30 „20 lat minęło” — „Pa- nieliki” — film TP
18.05 Program publicystycz- ny
18.30 „Z półtora metra nie- uzbudowany okiem” — rep. 19.00 Dobranoc
19.10 „Diagnoza”
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 Publicystyka
20.15 „Warszawska Jesień 84” — V relacja
21.30 DT — Wiadomości
21.35 „Z pamiętnika szalone- go gospodyni”
21.45 „Grabię kulturę” — „Król czarnych rynków”
22.25 Wielkie filmy małego ekranu: „Szpital na peryferi- ach” — serial TV CSRS

PROGRAM II

17.55 Program dnia
18.00 „Krajobrazy kultury”
18.30 Program lokalny
19.00 „Klub A. Piechniczka”
19.20 Przeboje dwójki
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 „Gorąca linia” — ex- press reporterów
20.15 Wiecez baletów ku- bańskich
21.15 DT — Wydarzenia, te- lefon dwójki
21.30 „Lekcja”
22.00 „X” zaprasza: „Ifige- nia” — film prod. greckiej
0.10 DT — Wiadomości

RADIO

PROGRAM I

6.00-6.30: 6.00, 6.30, 7.00, 7.30, 8.00, 8.30, 9.00, 9.30, 10.00, 10.30, 11.00, 11.30, 12.00, 12.30, 13.00, 13.30, 14.00, 14.30, 15.00, 15.30, 16.00, 16.30, 17.00, 17.30, 18.00, 18.30, 19.00, 19.30, 20.00, 20.30, 21.00, 21.30, 22.00, 22.30, 23.00, 23.30

PROGRAM II

6.00-6.30: 6.00, 6.30, 7.00, 7.30, 8.00, 8.30, 9.00, 9.30, 10.00, 10.30, 11.00, 11.30, 12.00, 12.30, 13.00, 13.30, 14.00, 14.30, 15.00, 15.30, 16.00, 16.30, 17.00, 17.30, 18.00, 18.30, 19.00, 19.30, 20.00, 20.30, 21.00, 21.30, 22.00, 22.30, 23.00, 23.30

WYDZIALEN W TELEWIZJI

program dla niesłyszących
16.00 „Ostatni podciąg” — film prod. franc.
17.20 „Mr ZOOb na L-4” — program rozrywkowy
17.40 „Reportaż z przeszłości”
18.10 Losowanie Dużego Lot- ka
18.20 „Pezag”
19.00 Dobranoc
19.10 „Z kamerą wśród zwie- rząt”
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 „Rocky” — film fab. prod. USA
22.00 „Na żywo”
22.30 Wiadomości sportowe
22.40 Finał konkursu tańca disco
23.20 Kino Nocne: „Anna i wampir” — film polski

WTOREK

2.10.84

PROGRAM I

6.00 i 6.30 TTR
6.10 Fizyka kl. VIII
6.40 Plastyka kl. III
6.50 Film dla II zmiany: „Zie dobrej początki”
10.50 DT — Wiadomości
11.00 Język polski kl. IV
11.55 Wiedza o społeczeń- stwie kl. VII
12.50 Plastyka kl. III
13.30 i 14.00 TTR
16.20 Program dnia
16.25 DT — Wiadomości
16.30 „Akademia Muzyczna” — Rozmaitości
16.55 Dla dzieci: „Michałki”
17.20 DT — Wiadomości
17.30 „20 lat minęło” — „Pa- nieliki” — film TP
18.05 Program publicystycz- ny
18.30 „Z półtora metra nie- uzbudowany okiem” — rep. 19.00 Dobranoc
19.10 „Diagnoza”
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 Publicystyka
20.15 „Warszawska Jesień 84” — V relacja
21.30 DT — Wiadomości
21.35 „Z pamiętnika szalone- go gospodyni”
21.45 „Grabię kulturę” — „Król czarnych rynków”
22.25 Wielkie filmy małego ekranu: „Szpital na peryferi- ach” — serial TV CSRS

ŚRODA

3.10.84

PROGRAM I

6.00 i 6.30 TTR
6.10 Geografia kl. VI
6.45 Film dla II zmiany: „Owocny zew”
10.30 DT — Wiadomości
11.00 „Domowe przedświadczenia”
11.55 Język polski kl. VIII
12.50 Wokół nas kl. I—II
13.05 i 14.00 TTR
15.00 „W szkole i w domu”
15.30 NURT — Ja i mój świat

PROGRAM II

11.30 NURT — Naród i państwo
11.55 NURT — Konflikt w klasie i o dale? — Ja i mój świat
12.50 Sobota w Dwójce — DT — Wiadomości
13.00 Filarmonia Dwójki 13.45 „5-10-15” — zespół „Dom” — przedstawia
15.15 „Duże sprawy małych muzyków” — w programie felietony i reportaże
16.10 „Widokówka”
16.40 „Ślaska i narodu” — program filmowy
17.10 „Gorąca linia” — ex- press reporterów
17.40 „Wielkie pustynie” — „Pustynia Boga” — film dokument. prod. franc.
18.00 Program lokalny
19.30 Na antenie Dwójki — najciekawsze propozycje antenowe

PROGRAM III

17.25 Program dnia
17.30 „Oferty polskiej nauki”
18.00 „Spróbuj sam”
18.30 Program lokalny
19.00 „Pobocza sportu” — „Ring walk”
19.20 Przeboje dwójki
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 „Przejechała telewizja”
20.30 „Jarmark”
21.15 DT — Wydarzenia, te- lefon dwójki
21.30 „Galeria świata” — Muzeum Rosyjskie w Lenin- gradzie
22.00 Teatr TV na świecie: W. Szekspir — „Juliusz Ce- zar” cz. II
23.20 DT — Wiadomości

WRAZIE WYPADKU

W BIAŁYMSTOKU
Miejskie Pogotowie Ratunkowe
Kraśnickiego 1 — tel. biura 988, tel. informacyjny 988-2222

Ambulatorium Pogotowia
ul. Pomińskiej 11, tel. 240-40
ambulatorium pediatryczne, gine- kologiczne, stomatologiczne, zabie- gi rentgen, chirurgia dziecięca
czynne w godz. 15-17, w niedzielę i święta cała doba.
Szpitalne Pogotowie Ratunkowe
ul. Lenińskiego 14, tel. 410-700 i 990
ambulatorium ogólnie, ambu- latorium chirurgii dziecięcej, ul. Wesołowskiego 34
informacja służby zdrowia — 410-60

Pogotowie MO — tel. 997
Uraz Poznań — tel. 995
Pogotowie Elektryczne — tel. 991
Pogotowie Gazowe — tel. 992
tel. 91-271 w godz. 15-17 tel. 992

Pogotowie Techniczne Wodocią- gów — tel. 994

WYDZIALEN W TELEWIZJI

program dla niesłyszących
16.00 „Ostatni podciąg” — film prod. franc.
17.20 „Mr ZOOb na L-4” — program rozrywkowy
17.40 „Reportaż z przeszłości”
18.10 Losowanie Dużego Lot- ka
18.20 „Pezag”
19.00 Dobranoc
19.10 „Z kamerą wśród zwie- rząt”
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 „Rocky” — film fab. prod. USA
22.00 „Na żywo”
22.30 Wiadomości sportowe
22.40 Finał konkursu tańca disco
23.20 Kino Nocne: „Anna i wampir” — film polski

SOBOTA

23.09.84

PROGRAM I

6.00, 6.30, 7.00 i 7.30 TTR
6.25 Program dnia
6.30 „Wydział na działce”
9.00 „Sobótka” oraz film „Nieskie lato”
10.30 DT — Wiadomości
10.35 Historia dramatur pol- skiej: E. Redłowski — „Wczes- nianek”
11.50 „Na estradzie i w za- kładzie” — Cheim
12.50 Poranek rolniczy
13.20 „Hobby” — „Porcela- na w Cielnowie” — program wojskowy
14.20 „Oblicze Chin” — film dokument.
14.55 Program dnia
15.00 DT — Wiadomości
15.05 TV Lista Przebojów
15.30 W „świecie, ciszy” —

NIEDZIELA

30.09.84

PROGRAM I

6.00 i 6.30 TTR
6.00 „Wzręcznica rodziny wiejskiej”
7.55 „Po gospodarku” — ma- gazyn spraw wiejskich
8.15 Program dnia
8.20 „Tydzień” — magazyn rolniczy
9.00 „Teleranek” oraz film „Sześć milionów sekund”
10.30 DT — Wiadomości
10.35 „Wielkie miasta świata” — „Paryż” — franc. film dokument.
11.35 „Kraj za miastem”
12.00 „Siedem anten”
13.00 TV Koncert Zyczeń
13.45 Teatr Młodego Widza: W. Thackeray — „Pierścień i róża”
15.00 DT — Wiadomości
15.05 „Galeria 37 milionów” — Malarstwo W. Jackiewicz

ZOKAZ

DZIA PRACOWNIKA BUDOWLANEGO

Pracownik Biura Budowlanego
Pracownik Biura Budowlanego

SKŁADA CAŁEJ ZAŁOŻE

odciążanie za trud i wysiłek włożony przy realiza- cji obiektów budowlanych ZYCZĄC dalszych sukces- w w pracy zawodowej i życiu osobistym.

k 3894-1

ZAMBROWSKIE Zakłady PRZEMYSŁU BAWELNIANEGO

IM. REWOLUCJI PAŹDZIERNIKOWEJ
w ZAMBROWIE

ZATRUDNIA

◆ kierownika
◆ instruktora kulturalno-wychowawczego
w Zakładem Domu Kultury.

wymagane wykształcenie:
kierownika — muzyczne, foniczne lub plastyczne.
instruktora — wykształcenie na kandydatów z woj. łódzkiego.

Informacji udziela Dział Osobowy — Zambrów, Al. Wojska Polskiego 27, tel. 21-01 wew. 112. k 4031-0

OGŁOSZENIA DROBNE

WPHW — Pogotowie Telewizyjne ul. Warszawska 79, tel. 957
w niedzielę świadczy usługi w godz. 8-13.
w wolne soboty w godz. 8-15.
w dni wolne od pracy — k 3904-0

NAPRAWA telewizorów. Wydra. 335-01. k 6385-00

TELENAPRAWA — 410-461. Cacki. k 6535-00

TELENAPRAWA 410-168. Inż. Os- trowski. k 6598-00

NAPRAWA telewizorów 335-23. Kallnowski. k 6900-00

TELENAPRAWA, przestrajanie UKR. 324-72. Mielżyński. k 6790-00

TELENAPRAWA 412-228. Drozdowski. k 6912-00

NAPRAWA telewizorów czarno- białych i kolorowych 410-638. Inż. Kowalewski. k 6938-00

TELENAPRAWA 24-194. Nowicki. k 7147-00

TELEPOGOTOWIE 334-74. Woro- szyło. k 7245-00

NAPRAWA maszyn biurowych i kalkulatorów. Wydziałem przy- kładnym. Wymagania: wykształ- cenie i doświadczenie w przemy- śle. Monopolowa 3, tel. 414-749. k 7035-00

ALARMY — mieszkanie, samo- chody i nieruchomości, 410-387. De- monstracje i doświadczenia w wydz. 10-18. Gedymina 21. k 7142-00

BETONIARIKI 190-250. Stęży- cki. Wydziałem przykładowym. 17-206 Stary Korwin, gm. Hajnów- ka. k 2314-00

GABINET Lekarski „Herba” Łódź II, skrzyż. 30 — prowadzi konsultacje i zabiegi w dziedzinie ginekologii i położnictwa. Odbiór wszelkich za- kazów i zabiegów. k 3147-00

WYTWÓRNIA girland choinko- wych polca style wyroby. War- szawa, tel. 11-58-78. k 4110-00

PRZEDSIĘBIORSTWO Zagra- niczne w Białymstoku, Armii Lu- dowej 27 zatrudni wysokowal- fikowanych cieśli.

1460-1 k 7497-1

MIESZKANIE szóstoklasie M-3 48 m kw. w Sosnowcu zamieni- na takie samo; lub większe w Łomży. Sosnowiec, W. Wasilew- skiego 13/19. k 2309-00

MIESZKANIE w Węgorzewie dwupokojowe zamienie na podoba- ne lub mniejsze w Głębku. Wia- domości: Głębki, tel. 29-02. k 2461-00

PO powrocie z zagranicy 24-let- nie mieszkanie ewentualnie lub niekupującej w/wł. Oferty Bu- ro ogłoszeń 3417. k 2461-00

NADWOZIE Polonez — sored- dam. Wiadomości: Zakład Blacharsko-Lakierniczy, Głębki, ul. Kilińskiego 15. k 2468-00

TOYOTE Corolla (1981 r. prod.) w stanie bardzo dobrym — sored- dam. Tel. 255-63. k 2468-00

NADWOZIE „Skody” 108 po wy- padku — sprzedam. E. Jedrzej- czak. Pisz, tel. 13-91. k 2424-00

KOMPLETNA karoseria „Zano- coza”, po wypadku — sprzedam. Wiadomości: Tadeusz Wrzowiński, 15-204 Dębniński Oście 63/15, po- godz. 15). k 2468-00

DUŻA wiza stereo — sprzedam. Łomża, tel. 57-19. k 2413-00

CANON AE-1, obiektyw FD 50 mm 1:4, Flash Speedlite 177A — sprzedam. Suwałki, tel. 44-82. k 2421-00

PIANTINO „Ofenberg” nowe, stare pianino — sprzedam. Olecko, Gro- dowa 1 m. 13, tel. 33-38 (po 16). k 2457-00

NOWA maszyna dziewiarska 24-let- nie, na maszynę do styka lub sprzedam. Oferty Biuro Ogłoszeń 7234. k 2457-00

MASYNE do szycia brazylijska 2-letnie — sprzedam. E. Jedrzejczyk, tel. Białystok. k 2421-00

ELEKTRYCZNA frytkownicę i patelnie — sprzedam. Głębki, ul. Świerżka 39. k 2421-00

WOZKI inwalidzkie odstawie 10-400 Suwałki Nowotki 71, b. 140-400. k 2461-00

DYWAN belgijski 2x3 i 2,5x3,5 — sprzedam. Łępy 29-04. k 2461-00

WILCZURY — sprzedam. 410-601. k 2461-00

WILLE w stanie surowym — sprzedam. Białystok 12/1. k 2461-00

SKRADZIONO prawo jazdy kat. B, nr 977/93 wydane 29 sierpnia 1983. k 2461-00

ZAGUBIONO prawo jazdy na tocz- nisko. Strójki Jan. sam. Tom- ki, gm. Prostki. k 2461-00

